

Wywiad z Lechem Bogusławskim został opublikowany w Przeglądzie Papierniczym nr 7/2010

## Wspomnienia Pana mgr inż. Lecha Bogusławskiego

Rozmowę przeprowadził w kwietniu 2010 r. – Leszek Goetzendorf Grabowski

członek Komisji Historycznej Stowarzyszenia Papierników Polskich.

*Jest Pan znaną postacią w przemyśle papierniczym. Zajmował Pan szereg istotnych stanowisk, które upoważniają Pana do wyrażenia opinii o ważnych wydarzeniach w naszym przemyśle. W newralgicznym momencie czyli w latach 1988-1992 był Pan Prezesem SiTPP-u , tym samym w centrum problemów z jakimi borykał się przemysł papierniczy. Ale jak przebiegała Pana droga życiowa, że tak mocno poświęcił Pan całe zawodowe życie problematyce tego przemysłu.*



Zacznę jednak swoją opowieść od okresu, w którym piastowałem funkcję Prezesa Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Papierniczego, gdyż był to wyjątkowo trudny okres i rzeczywiście, był to krytyczny dla nas czas.

Przed 18 laty przekazując w młodsze ręce pałeczkę sztafety działalności stowarzyszeniowej wyraziłem życzenie, by zreformowane Stowarzyszenie Papierników Polskich kontynuowało tradycje SiTPP-u. SiTPP bezkompromisowo wytykało wszelkie błędy władzy. Byliśmy wówczas w 89 roku pod wrażeniem batalii z ministerstwem stoczonej na przełomie 88-89 , jeszcze za PRL-u. W lansowanych poglądach ministerstwa przewijała się teza, że przemysł papierniczy nie nadaje się do rozwoju. Ministerstwo zleciło wtedy Biuru Projektowania i Rozwoju Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego PROMASZ opracowanie założeń rozwoju i zmian strukturalnych w przemyśle polskim do roku 2000. Pracując na tendencyjnie dobranych kryteriach, preferujących tradycyjnych eksporterów jak górnictwo, przemysł elektromaszynowy, zaseregowano papiernictwo w kwalifikacjach do rozwoju na ostatnim miejscu ze wszystkich branż krajowych.

*Jaka była reakcja Stowarzyszenia?*

Oczywiście SITPP przeprowadziło krytykę tej ekspertyzy co doprowadziło, że na konferencji NOTEX 89 odbytej 20 kwietnia 1989 roku minister przemysłu przyznał, że opracowanie PROMASZ-u nie jest rzetelne i przemysł papierniczy należy rozwijać. Ponad to zapewnił, że prowadzone są już w tej sprawie rozmowy z przedstawicielami firm Finlandii i Szwecji. Wkrótce nastąpiła pamiętna zmiana rządu i przejście do gospodarki wolnorynkowej. Polscy papiernicy nieoczekiwanie zyskali sojusznika zagranicznego w dążeniu do rozwoju branży. Jako gest dobrej woli w stosunku do nowych władz Rzeczypospolitej rząd szwedzki zlecił na swój koszt opracowanie przez swoich rzeczoznawców ekspertyzy na temat rozwoju przemysłu celulozowo papierniczego. Ekspertyza wykazała daleko idącą opłacalność tego rozwoju. W związku z tym byliśmy pełni optymizmu, sądziliśmy że dojdzie do budowy przynajmniej jednej celulozowni która by zmniejszyła deficyt mas nadal istniejący, mimo już pracującej nowej celulozowni w Kwidzynie. W zużyciu papieru na głowę ludności chcieliśmy dorównać naszym sąsiadom, Czechosłowacji i NRD. Wymagało to budowy wielu maszyn papierniczych i co najmniej 3 celulozowni.

#### *Jakie były dalsze posunięcia Rządu?*

Jest październik 1989, mamy nowy Rząd, i pierwsze rozczarowanie. Mazowiecki jest premierem i okazuje się że przemysł papierniczy ma nadal przyczepioną etykietę przemysłu nisko rentownego a nawet nierentownego. W polityce cenowej wyrobów papierniczych przyświecał nadal cel podstawowy jakim była maksymalizacja zysków RSW Prasa.

#### *Czyli polityczne kryteria.*

Muszę cofnąć się trochę wstecz. Jest rok 1974. Jestem kierownikiem produkcji w Zjednoczeniu, jadę do RSW Prasa i namawiam ich, żeby zgodzili się na podniesienie o złotówkę cenę dostarczanego do nich papieru. Byli wówczas największym odbiorcą a to pozwoliło by wyjść z nierentowności produkcji. I dostaję odpowiedź - towarzyszu (choć nie byłem członkiem partii), zysk jest nam narzucony przez właściciela, ten zysk musimy wypracować naszymi produktami a produktem głównym jest gazeta *Głos Robotniczy*. Moglibyśmy zgodzić się na waszą propozycję ale wówczas musieli byśmy podnieść cenę gazety a tego zrobić nam nie wolno. I okazało się, że przemysł papierniczy musi produkować zysk dla partii i ceny papieru muszą być takie a nie inne.

#### *Kiedy zarysowały się tendencje do zmiany tej sytuacji?*

Porządek z cenami był pierwszym warunkiem poprawy sytuacji w zakładach. Interwencja nasza u premiera Mazowieckiego spowodowała uwolnienie cen na papier. Na celulozę i masy półchemiczne nadal obowiązywał cennik. Prosiliśmy o jak najszybsze uwolnienie tych cen, by objąć te produkty ceną wynikową. Wobec powyższego nie zbliżyliśmy się nawet o krok w gospodarce papierem do gospodarki rynkowej.

Nastąpiły dalsze interwencje po których zaczęto nas uspakajać, że uwolnienie cen tej grupy wyrobów uzależnione jest od zniesienia obowiązującego rozdzielnictwa papieru. Zakładano, że z chwilą zniesienia reglamentacji przy sprzedaży papieru nastąpią warunki odejścia od administracyjnego oddziaływania na ceny wyrobów. To było nasze pierwsze starcie z nową rzeczywistością - kapitalizmem.

*Czy brak w tym czasie Zjednoczenia nie utrudniał komunikacji z administracją Rządową?*

Oczywiście. To też chcąc załatać brak jakiejś centralnej organizacji papierniczej powołaliśmy Radę Dyrektorów aby był jakiś organ reprezentujący przemysł papierniczy. Stowarzyszenie nie mogło zastępować nieistniejącego już Zjednoczenia czy Zrzeszenia.

*Do jakich jeszcze zadań przygotowywało się Stowarzyszenie w tym skomplikowanym czasie?*

Przygotowywaliśmy się organizacyjnie do obchodów 500 lecia papiernictwa polskiego, które miało się odbyć za dwa lata czyli w 1991 r. I tu wylał się kubel zimnej wody na nasze głowy. Nowo wybrany prezydent Lech Wałęsa odmówił nam patronatu nad uroczystościami tego jubileuszu. Sekretarz jego w osobie p. Wachowskiego oświadczył, że prezydent jest zajęty i nie ma czasu. Życzliwość okazał nam jedynie minister kultury, który delegował na tą uroczystość v-ce ministra Michała Jagiełłę.

Jednocześnie z obchodami 500-lecia zorganizowaliśmy pierwszy Kongres Papierników Polskich na którym rozmawialiśmy o aktualnej sytuacji papiernictwa. Wyraziliśmy na Kongresie pogląd prezentowany przez Federację Stowarzyszeń Naukowo Technicznych - Naczelną Organizację Techniczną, która stwierdziła, że ratunkiem dla przedsiębiorstw państwowych jest wprowadzenie moratorium na długi przedsiębiorstw, umożliwienie zamiany długów w bankach na udziały i spłaty długów akcjami. Jest to najlepsza odpowiedź na pytanie czy można było w tym czasie ratować stare zakłady. Można było, wprowadzając te posunięcia, ale nic nie zostało zrobione.

*Ale były w tym czasie zakłady, które sobie radziły.*

Tak, ale zasadniczo był to początek końca przemysłu papierniczego w rękach państwa. Zakłady nie były w stanie spłacać kredytów, które okazały się wysoko oprocentowane. Na chorym organizmie gospodarczym Balcerowicz ulokował jak nowotwory niszczące te organizmy banki, które dusiły te przedsiębiorstwa spłatą kredytów. Te zakłady które miały inwestycje pokończone i kredyty spłacone jak np. Świecie, egzystowały świetnie. Świecie jeszcze w tym czasie nie myślało o prywatyzacji. Było eksponowane jako jeden z zakładów, który dostarczał najwięcej pieniędzy skarbowi państwa w postaci podatków, obciążeń zusowskich. Dawano go za przykład. Ale te zakłady, które nadal tkwiły w pułapce niespłaconych kredytów były skazane na zagładę.

*W którym momencie przestał Pan mieć wpływ na dalsze dzieje i losy przemysłu?*

Ja nigdy nie chciałem z tego wpływu całkowicie zrezygnować. W 92 roku gdy nie kandydowałem już na kolejną kadencję prezydowania w Stowarzyszeniu, pozostałem nadal aktywny w Naczelnej Organizacji Technicznej. Byłem skarbnikiem w Federacji a następnie sekretarzem komisji rewizyjnej. Pisałem dużo na temat problemów przemysłu papierniczego głównie w Przeglądzie Technicznym, gdyż wydawało mi się, że pismo to ma szerszy zasięg oddziaływania. Przedstawiłem pogląd Stowarzyszenia na zamierzenia prywatyzacyjne Ministerstwa Przekształceń Własnościowych w rządzie Bieleckiego w zakresie papiernictwa. Ale prawdziwa batalia nastąpiła po kolejnej zmianie ekipy rządzącej, której pierwszym posunięciem ministra Lewandowskiego w Rządzie premier Suchockiej, była sprzedaż 80% akcji najnowocześniejszych naszych zakładów papierniczych w Kwidzynie koncernowi International & Paper za 120 mln USD.

*Musiło to wywołać konsternację w środowisku papierników.*

Polemizując z przedstawianiem tej transakcji jako sukcesu ministerstwa Przekształceń Własnościowych, Waldemar Kozłowski ostatni minister Leśnictwa oraz Przemysłu Drzewnego i Papierniczego wystąpił do prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z listem otwartym.

Z kancelarii Prezydenta i Urzędu Rady Ministrów nadeszły grzecznościowe odpowiedzi. Odpowiedź merytoryczną otrzymał kol. Kozłowski z ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Był to stek nie merytorycznych argumentów, wśród których teza o przestarzałości technicznej zakładów w Kwidzynie mogła być wiarygodna jedynie dla ludzi nie znających zupełnie przemysłu celulozowo-papierniczego.

Skierowano jeszcze szereg listów do władz, odwołań, prowadzono dyskusje na różnych szczeblach ale nie zmieniło to już biegu historii. Pozostał tylko niesmak z nieudanej transakcji i pretensje do własnego środowiska, że za cicho wyrażaliśmy swój protest.

*Ale po tych nieprzyjemnych wspomnieniach związanych z kłopotami przemysłu, wróćmy do Pana osobistej historii. Proszę opowiedzieć o sobie, o Pana środowisku rodzinnym. Gdzie i jak daleko sięgają Pana korzenie rodzinne.*

Urodziłem się w Łodzi 20 października 1922 roku jako syn Kazimierza Bogusławskiego dyr. Banku Spółdzielczego i Stanisławy z Cygańskich. Była to typowa Polska rodzina o ziemiańskich tradycjach i wielowiekowej historii, sięgającej XV wieku, pieczętująca się herbem Ostoja. Przodkowie nasi wywodzili się z ówczesnego województwa sieradzkiego powiatu radomskiego. Po latach losy rodziny rzuciły nas w okolice Łodzi zmieniając nasz status na rodzinę o charakterze mieszczańskim.

*Jak przebiegał Pana młodzieńczy okres edukacji.*

Mieszkałem wraz z rodzicami i młodszym o dwa lata bratem Januszem w Łodzi na ul. Kościuszki. Edukację rozpocząłem od 6-cio letniej szkoły podstawowego nauczania w Gimnazjum Zgromadzenia Kupców i Przemysłowców miasta Łodzi. Była to szkoła, którą kończył mój ojciec i przez sentyment

chciał, by jego synowie też chodzili do tej szkoły. Jednak sytuacja finansowa ojca nie pozwoliła by dwóch chłopaków mogło uczęszczać do tak drogiej prywatnej szkoły, to też kontynuowałem naukę w Gimnazjum im. Kopernika w Łodzi. Było to świeżo po reformie szkolnictwa polskiego. Po czterech latach gimnazjum kontynuowałem naukę w liceum na kierunku matematyczno-fizycznym i rok 1939 zastał mnie już w drugiej klasie. Miałem maturę zdawać w roku 1940.

*Czy okres poprzedzający wojnę i jej początek wiązał się z jakimiś istotnymi wydarzeniami?*

Mogę powiedzieć, że moje przeżycia wojskowe zaczęły się już w lipcu 1939 roku na obozie obowiązkowego przysposobienia wojskowego dla wszystkich, którzy w następnym roku mieli być maturzystami. Przydała się tutaj moja wcześniejsza edukacja harcerska. Z początkiem sierpnia obóz został już zlikwidowany a 23 sierpnia zostałem zmobilizowany przez Dowództwo Przysposobienia Wojskowego do pełnienia służby wartowniczej. Patrolem objęte były linie kolejowe. Mnie postawiono na odcinku torów pomiędzy stacjami Łódź- Widzew i Łódź Chojny uzbrojonego w kawaleryjski angielski karabin. Po pierwszych nalotach i bombardowaniach lotniczych 5 września dowódca obwieścił nam zwinięcie placówki i przekazał rozkaz marszu do Warszawy i zameldowania się w cytadeli. Powiadomiłem rodzinę i na rowerze brata wyruszyłem do Warszawy. Bez trudu dotarłem do punktu meldunkowego na cytadeli i dostałem przydział do batalionu „Jan” 321 Pułku Piechoty. Zadaniem naszym było pilnowanie i zabezpieczanie ładu na ulicach i mostach. Ponieważ zadania naszej jednostki polegały również na wzmocnieniu obrony w przewidywanych miejscach ataku Niemców, przierzucano nas w różne miejsca Warszawy.

Nadszedł w końcu ten straszny dzień 17 września, w którym doręczono nam ulotkę z orędziem prezydenta Mościckiego powiadamiającą o wtargnięciu Sowieców w granice Rzeczypospolitej. Trwała zmasowana obrona Warszawy przy coraz silniejszych bombardowaniach i ostrzale artyleryjskim, aż w końcu zarządzono przerwanie działań. Zdałem broń, dostałem pierwszy i ostatni żołd i jako 16- letni ochotnik zwolniony z wojska. Tak skończyła się moja akcja bojowa. Po zdobyciu cywilnego ubrania, skierowałem się w stronę Łodzi.

*Co zastał Pan w Łodzi po powrocie z wojaczki?*

Powróciwszy do Łodzi kontynuowaliśmy jeszcze przez półtora miesiąca naukę w liceum już cierpiąc represje ze strony okupanta. W listopadzie kazało nam opuścić nasze mieszkanie przy ul Kościuszki . Opróżniano tam szereg domów na potrzeby administracji niemieckiej sprowadzanej z Rzeszy. Obowiązkowo należało zostawić pełne umeblowanie i pełne wyposażenie mieszkania. Dano nam kilu dniowy termin na opuszczenie mieszkania. Listopad łączył się również z końcem edukacji. Zamknięto szkoły polskie. Rodzice zdecydowali, żeby wywieźć nas do wsi Szczawin pod Łodzią, z którą byliśmy związani wieloletnimi pobytami wakacyjnymi. Było to w miarę bezpieczne miejsce.



### *Czy były jakieś zamierzenia edukacyjne na te trudne czasy?*

W końcu 1940 roku powstał problem co rodzice mają zrobić z młodymi chłopakami żeby uchronić ich od przymusowej pracy. Ojciec twierdził, że skoro uczyć się nie możemy to trzeba nam dać jakiś zawód. Brata skierował do znajomego krawca a mnie do szewca. Były momenty, że umiejętności te przydały się w życiu.

### *Jak reagowali Niemcy na zatrudnianie młodych ludzi w prywatnych warsztatach?*

Skrupulatność niemieckich urzędników spowodowała, że łódzki Arbit-samt przypomniał sobie o mnie w końcu roku 1942 i musiałem zacząć pracę w zakładzie zbrojeniowym w Zgierzu. Były to zakłady z Essen Stopenberg , które przeniesiono do Zgierza po bombardowaniach jakie nawiedziło zagłębie Ruhry. Muszę przyznać że okres tej pracy nie był dla mnie całkowicie stracony. Mogłem obserwować organizację pracy niemieckich zakładów w czasie wojny i to zakładów zbrojeniowych. Pełniłem funkcję magazyniera. Musiałem odbierać materiały, a była to stal z zakładów Kruppa do dalszego przetwarzania. Miałem też wgląd w miejsca wysyłki produktów. A produkty były dosyć ciekawe. Najciekawsze były części które potem okazały się częściami do V1.

### *Jak doszło do tego odkrycia?*

Odkrycie tego co produkujemy nastąpiło w czerwcu 1944 roku. W pewną niedzielę , nie wszyscy byli zatrudnieni w sobotę i niedzielę, któryś z pracowników przyszedł z gazetą *Berliner Beobachter* , w której znalazły się ilustracje montowanego samolotu bezzałogowego V1. Był tam przedstawiony kadłub do którego wprowadzano rurę wystającą z obu stron na którą nakładano końcówki skrzydeł. I wtedy poznaliśmy rurę produkowaną w naszych zakładach. Rzeczywiście , produkcja tej 3 metrowej rury była przeprowadzana bardzo starannie, a odbierał ją inspektor w mundurze lotniczym.

### *Skąd pochodziły maszyny w tych zakładach?*

Tokarnie odpowiedniej długości i inne maszyny ściągane były ze wszystkich łódzkich zakładów. Gotowe rury pakowane były w drewniane skrzynie i wysyłane do Penemünde Luftmunitionslager. Zakład w sierpniu i wrześniu 44 r. z powodu zbliżającego się frontu ewakuowano do Wolsztyna . Tam z kolei główną produkcją była dwuosobowa łódź podwodna. Produkcja bardzo skomplikowana.

### *Jak jeszcze długo trzymali się Niemcy w Wolsztynie?*

Niemcy uciekli tuż przed wkroczeniem Rosjan. Do Wolsztyna Rosjanie dotarli 25 stycznia 45 r. a 26 stycznia Wolsztyn zaczął się palić. Plądrowano mieszkania podrzucając ogień, spłonął wówczas piękny pałacyk Mycielskich położony nad jeziorem. Spaliły się również najładniejsze domy w rynku. Taki był dla mnie koniec okupacji.

*To był najlepszy moment, by wracać do domu.*

Mając środek lokomocji w postaci roweru zacząłem myśleć o powrocie do domu. 2 lutego wyruszyłem z Wolsztyna uzbrojony w zaświadczenie że byłem na przymusowej pracy w Wolsztynie. Zaświadczenie poświadczane było jedyną pieczętką jaką posiadały ówczesne władze t. j. pieczętką komornika. Z takim dokumentem wyruszyłem w drogę i po trzech dniach wraz z trzema kolegami dotarliśmy do Szczawina. Tam była tylko matka a ojciec z bratem byli już w Łodzi. Dostali się do starego mieszkania (bo Niemcy nie wymienili kluczy) ale mebli ani przedwojennych sprzętów domowych już nie było.

*Co było dalej z przerwana edukacją po powrocie do Łodzi?*

Natychmiast zgłosiłem się do liceum im. Kopernika. Edukacja zaczęła działać i w lipcu mogłem ją ukończyć zdając maturę. Do Wolsztyna po swoje rzeczy wróciłem w sierpniu. Z przykrością patrzyłem jak na wagony są ładowane te obrabiarki które zabrane były wcześniej z łódzkich fabryk a teraz wywożone przez Rosjan na wschód.

Wracając przez Poznań złożyłem papiery do Wyższej Szkoły Rolniczej na wydział leśny. Na wszelki wypadek, bo nadal myślałem o chemii w Łodzi. W październiku 1945 r. bez trudu dostałem się na łódzką uczelnię i rozpocząłem normalne studia na Politechnice Łódzkiej. Na inauguracji roku akademickiego poznałem swoją przyszłą żonę Krystynę Matuszkiewicz, z którą rozpoczęliśmy studia i w tym samym czasie czyli w 1950 roku je ukończyliśmy.

*Czy na uczelni prowadził Pan jakąś działalność społeczną?*

Tak, byłem w tym czasie bardzo aktywny społecznie, co wyniosłem z przedwojennej pracy w harcerstwie. Uczestniczyłem czynnie w Kole Chemików Politechniki Łódzkiej i w 1947 roku zostałem wybrany prezesem tego Koła. Brałem też udział w pracach w Komisji Wydawniczej Bratniej Pomocy.

W 1948 roku zostałem asystentem w katedrze chemii nieorganicznej u prof. Józefowicza, u którego później broniłem pracę dyplomową.

*Czyli zapowiadała się kariera naukowa.*

Zapowiadała by się, gdybym nie poszukiwał dodatkowych źródeł utrzymania. W 1951 roku ożeniłem się i chcąc zapewnić wyższy standard przyszłej rodzinie zaangażowałem się na pół etatu w Biurze Projektów Przemysłu Papierniczego. I to był ten moment, który związał mnie z przemysłem papierniczym na całe zawodowe życie. Moje związanie się z papiernictwem spowodowało przejście w Politechnice Łódzkiej do pracy w charakterze st. asystenta do Katedry Celulozy i Papieru prowadzonej przez prof. Szwarcsztaina. W 1953 r. urodziła nam się córka Joanna.

Będąc z czasem już na pełnym etacie w Biurze Projektów zostałem przeniesiony służbowo w listopadzie 1956 r. do Niedomic na stanowisko głównego technologa w fabryce celulozy a żonę moja została samodzielnym pracownikiem naukowym w laboratorium fabrycznym.

*Jak długo pracowali Państwo w Niedomicach?*

W Niedomicach pracowaliśmy do 1961 r. Nieoczekiwanie dostałem propozycję przeniesienia do Zakładów Celulozowo Papierniczych we Włocławku i objęcie stanowiska z-cy dyr. do spraw technicznych czyli naczelnego inżyniera. Propozycję przyjąłem i po przeprowadzce podjąłem pracę w „Celulozie”.

*Jak wspomina Pan swoją pracę na tym nowym stanowisku?*

To był okres intensywnej pracy. Budowaliśmy w tym czasie celulozownię słomową oraz prowadziliśmy prace renowacyjne starej warzelni.

Okres budowy celulozowni słomowej można uznać za bardzo udany z uwagi na bezproblemowe jej uruchomienie, do czego znacznie przyczynił się Instytut Celulozowo-Papierniczy. Była to pierwsza zastosowana w Polsce technologia ciągłego gotowania. Na tej instalacji szkolili się przyszli fachowcy, którzy później uruchamiali podobne instalacje w Świeciu.

O ile tą inwestycje wspominam z przyjemnością o tyle następne były już w cieniu budowanych we Włocławku „Azotów”. Stosunki w pracy zaczęły się pogarszać. Możliwości realizowania inwestycji malały, ucieczka pracowników z „Celulozy” do „Azotów” powodowała stałe uszczuplanie kadry. To też propozycję odejścia z Włocławka w 1969 roku potraktowałem jako wyzwolenie.

Ostatnie trzy miesiące zatrudnienia we Włocławku spędziłem na stypendium FAO w Finlandii i Szwecji i z początkiem roku 1969 powróciłem do Łodzi.

*Jakie toczyła się Pana kariera zawodowej po powrocie?*

Pracę zacząłem w Zjednoczeniu Przemysłu Papierniczego jako kierownika Ośrodka Organizacji Pracy, by po krótkim czasie podjąć stanowisko naczelnika Wydziału Produkcji. Stanowisko to piastowałem do czasu połączenia się Zjednoczeń, to znaczy Zjednoczenia Przemysłu Papierniczego i Zjednoczenia Przetworów Papierowych i Materiałów Biurowych. W 1973 zostałem przeniesiony do Biura Projektów na samodzielne stanowisko głównego specjalisty do spraw mas papierniczych. Pracowałem tam do czasu przejścia na emeryturę w r.1982.

*Pana działania nie ograniczały się tylko do pracy w przemyśle, ale pracował Pan również intensywnie społecznie w strukturach Stowarzyszenie od czego zaczęliśmy naszą rozmowę.*

Od dawna miałem skłonność do pracy społecznej, to też jako członek SITPP od 1955 r. a później SPP zajmowałem szereg funkcji w Stowarzyszeniu. W latach 1956 – 1966 byłem Członkiem Zarządu Głównego SITPP. Od 1974 do 1982 sekretarzem generalnym ZG SITPP a od 1982 r. wiceprzewodniczącym ZG, by w r. 1988 przez następne 4 lata pełnić funkcję Przewodniczącego ZG SITPP.

Po tym burzliwym i pełnych emocji okresie pełniłem przez trzy lata funkcję przewodniczącego komisji rewizyjnej SPP. Uczestniczyłem również we władzach i komisjach Federacji SNT NOT.



*I tak zamknęliśmy klamrę Pana zawodowych losów pełnych ciężkiej i odpowiedzialnej pracy na rzecz przemysłu papierniczego w najtrudniejszym okresie gospodarczym Kraju. Pana aktywność zawodowa oraz zaangażowanie w pracy społecznej niech będzie przykładem dla młodszych pokoleń inżynierów wchodzących w zawodowe życie. Życzę Panu dużo zdrowia i dalszych szczęśliwych lat.*

**Tekst autoryzowałem**

*Leszek Goetzendorf Grabowski*

*Na egzemplarzu wywiadu będącym  
w moim posiadaniu jest podpis Pana  
mgr inż. Lecha Bogusławskiego  
autoryzujący powyższy tekst.  
L.G.G.*